

Andrzej Hausbrandt

Jarosław Iwaszkiewicz

"Sława i chwała"

Adaptacja TV : Lidia Zamkow (serial w 4-ch odcinkach)

Uwaga I-sza : serial "Sławy i chwały" opracowany przez Zamkow nie daje się nawet porównywać z poprzednimi wersjami Krewczykowskiego, jest o niebo lepszy. Jest inny, bardziej telewizyjny, ciekawszy, lepiej podzielony na odcinki i... jeszcze dalszy od powieści. Ale to ostatnie nie jest znowu takim okropnym grzechem. W zasadzie więc dzięki Zamkow mamy wreszcie materiał nad którym teraz można solidnie popracować w redakcji. Popracować, bo mimo swoich zalet, adaptacja Zamkow nie jest jeszcze dziełem zamkniętym, skończonym. Wiele można i należy tu poprawić, zmienić, przerobić. Generalnie rzecz biorąc lepsze są dwa pierwsze odcinki, najgorszy (chyba ?) trzeci. Zresztą cała adaptacja wyraźnie od połowy siada i koniec jest zupełnie nijski. O szczegółach będę pisał przy każdym odcinku osobno. Wydaje się, że autorka adaptacji najwięcej potknięć zrobiła tam, gdzie podążyła za myślą przewodnią swych poprzedników (zapewne mim wolnie) tzn. chciała opowiedzieć telewizyjnie "Sławę u chwałę". Tam gdzie przenosiła ją w inną sferę środków wyrazowych - z reguły zwyciężała.

Z opowiadactwa pozostały relikty czasów przedrewolucyjnych, wątki wpływające tu obocznie (choć w powieści są bardzo ważne) i nie mające znaczenia dla całej akcji. To trzeba stanowczo, konsekwentnie zlikwidować. A więc skreślić Tarłów, zarówno w 1920, jak i w Paryżu.

Druga sprawa generalna, to sylwetka Janusza w drugiej połowie serialu. Niepotrzebnie schodzi on tam na drugi plan, niepotrzebnie cokolwiek jeszcze z akcji zostaje po jego śmierci. Uważam, że słusznie Janusz jest postacią centralną w okresie międzywojennym i taką musi pozostać do końca. Wymaga to zresztą jeszcze innych korektur, np. w ukazaniu postaci Żermeny w czasie wojny, bez tego zupełnie niezrozumiałe są konflikty końcowe między kobietami.

Trzecia kwestia to wystrzeżenie się partyzanckości. Cała ta batalistyka i u autora i w adaptacji jest nie najwyższej jakości. A na dodatek w oszczędnościowej realizacji studyjnej musi wyjść zażośnie. W związku z tym uważam za niezbędne odrzucić wszystko co pachnie prochem, pirotechniką, powstaniem itp. Jak kameralizujemy, to już na całego i niema co bawić się w strzelaniny, płomienie, zdobywanie ghetta i barykady. To nie do tego gatunku, nie w ramach tej konwencji. A przecież jak łatwo to zrobić, jak łatwo pokazała autorka na przykładzie epizodu z wojny polsko-bolszewickiej.

Czwarty i ostatni z generalnych problemów - to zmniejszenie ilości postaci. Zaplecze aktorskie Zamkow rozbudowuje ponad miarę. Tylko komplikuje to sprawę, jest zupełnie zbędne. W nadmiarze postaci zacierają się bohaterowie, gubią sprawy, rozmazują sylwetki. Nikt, do słownie nikt, nie będzie w stanie zorientować się w tym koszmarnym tłoku. A więc konieczna rezygnacja z działających tłumów. Owszem, mogą zostać jako dekoracja, tło, ale nie wciągajmy tylu postaci do akcji.

Wniosek : znakomity materiał, dużo dobrych pomysłów, teraz trzeba